

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miesiącu 1 Tal. 20 sgr., na pocztach krajowych 2 Tal. 9 fen. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w Ekspedycji Dziennika Poznańskiego, w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim Nr. 8. Tam Ekspedycja przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza czterdzielnej kolumny. Listy do Redakcji i Ekspedycji winny być frankowane.

Nr. 161.

Niedziela 17 lipca

1859.

Poznań, 16 lipca. Prowadzimy dalej zapiski odnoszące się do obrad sejmowych nad polskim wnioskiem o narodowość i język.

Kiedy w łonie komisji sejmowej wszczęła się dyskusja nad przeszkodami stawianymi ze strony władz administracyjnych Towarzystwom agronomicznym, które wyłącznie lub przeważnie z polskich złożone żywołów, polskiego też używały języka w czynnościach swoich, po dłuższych w tej mierze rozprawach komisarz rządowy, tajny radca Noah, w ten sposób imieniu rządu się oświadczył (str. 51 raportu):

„Rząd i w obecnym przypadku zaprzeczyć musi wszelkiej dążności upośledzenia języka polskiego. Fakt przytoczony nie wystarczają na wykazanie tej dążności, tém bardziej że w drodze administracyjnej zarządzone skargom zanesionym. Zresztą ministerium tylko usunęło powody zażaleń co do Towarzystwa Grobko-kościańskiego, ale zapowiedziało już poprzednio, podobnie jak w obecnym przypadku, urzędowi naczelnego prezesa, że statuta Towarzystw agronomicznych potwierdzenia nie potrzebują. Poczyniono też kroki, ażeby wszystkie towarzystwa tego rodzaju, bez względu czy otrzymują zapomogę lub nie, dostawały statystyczne wykazy od rady gospodarstwa krajowego (Landes-Oekonomie-Collegium), i żeby się temi towarzystwami jednakowo obchodzono tak od względem hodowli koni (wyścigów), jak we wszystkich innych względach; nadto nie spuszcza rząd z uwagi utworzenia centralnego Towarzystwa agronomicznego dla Poznańskiego. W skutek tego wszystkiego ustana w ogóle na przyszłość powody do skarg na sposób obchodzenia się naczelnego prezydium z towarzystwami agronomicznymi. Jeżeli zaś ustawy odmawiały przyjmowania obwieszczeń towarzystw agronomicznych, wyższym zakazem się zasłaniając, to zakazy podobne, jeżeliby istnieć miały, o zém wątpić trzeba, są w istocie niczém nie usprawiedliwione i pożądaną byłoby rzeczą, gdyby interesi byli zanieśli o to skargę do wyższej władzy.“

Wnioskodawca uzasadniając swoje twierdzenie, że w istocie kierowała naczelną władzą prowincjonalną władza naczelną dla polskiego języka, odczytał rekrystowany naczelnego prezesa kładący za warunek takiego wsparcia rządowego z funduszu na ten cel przeznaczony, ażeby towarzystwo agronomiczne zmieniło statuta swoje w ten sposób, iżby wszystkie obrady, protokoły i korespondencje po niemiecku się odbywały. Członkowie komisji i komisarz rządowy nie chcieli dać zupełnej wiary temu rekrystowi, który wnioskodawca w odpisie tylko okazać był w stanie.

Wnioskodawcy poruszyli następnie kwestyą, czy władze policyjne mają prawo domagać się na zasadzie prawa z dnia 11 marca 1850, żeby im donoszono o każdym zgromadzeniu towarzystwa agronomicznego, co się powszechnie dzieje naprzeciw towarzystwom złożonym z przeważnie polskich żywołów. Komisarz rządowy był zdania, że można podciągnąć do których § 1 powołanej ustawy się odnosi; wszelako jeden z niemieckich członków komisji, poseł Saenger z Bydgoskiego, zaświadczając, że w jego okolicy, gdzie niemieckie istnieje towarzystwo agronomiczne, takowego doniesienia poprzedniego władza policyjna miejscowa nie zwykła żądać i towarzystwo też nie uważa za potrzebne donosić jej o swoich zebraniach. Tym sposobem punkt ten sporny nie został należycie wyjaśniony.

W końcu komisja sejmowa następującą uchwałę większością głosów przyjęła:

„Komisya nie może wprawdzie za usprawiedliwioną uważać, że zapomogi mające się udzielać towarzystwom agronomicznym, czyniono zależnymi od używania języka niemieckiego; wszelako wysłuchawszy oświadczeń komisarza rządowego, ma ona przekonanie, że na przyszłość zarządzone będzie temu zażaleniu.“

Z tego wszystkiego wywiązują się następujące praktyczne skazówki:

1) Że rząd nie pochwała przeszkód stawianych dawniej towarzystwom agronomicznym po polsku obradującym, i że rozporządził, ażeby pod każdym względem jednakowo się obchodzono z wszystkimi

a więc tak z niemieckimi jak z polskimi towarzystwami agronomicznymi. Jeżeli tedy gdziekolwiek inaczej się dzieje, wypada osobom interesowanym zanieść zażalenie do rządu, który wręcz życzy sobie, ażeby się skarżono na samowolności i nadużycia.

2) Jeżeliby które z Towarzystw agronomicznych było wzywane do donoszenia o zebraniach swoich miejscowej władzy policyjnej, i jeżeliby to owemu towarzystwu uciążliwym być się zdało, powinna zwierzchność towarzystwa poradzić się biegłych prawników co do interpretacji §§ 1 do 7 ustawy z d. 11 marca 1850 r., objaśnić się o praktyce zachowywanej w tej mierze w innych prowincjach państwa, wreszcie zgłosić się w razie potrzeby do rządu z prośbą o autentyczną interpretację, albowiem z tego co mówiono w komisji, punkt ten zdaje się być nieco spornym.

JKW. Książę Rejent raczył w imieniu N. Pana nadać radcy obrachunkowemu Fischerowi w ministerstwie skarbu, tytuł tajnego radcy obrachunkowego.

Berlin, 15 lipca. Piszą do Gazety Kolońskiej z Berlina o depeszy okólniej, którą rząd pruski przesał posłom swoim u dworów państw niemieckich. Depesza ta z daty 6 b. m. przeto najświeższa w bieżących wypadkach, lubo po cofnięciu wniosku w zgromadzeniu Rzeszy 4 b. m. postawionego, nie ma już praktycznego znaczenia, wyświeca jednakże stanowisko Prus w obec Niemiec i Austrii, dla czego podajemy ją w streszczeniu. Rząd pruski podaje w tej depeszy pomiędzy powodami do wniosku swego, konieczność jednolitego przewodnictwa, któreby się stało niemożliwym, gdyby zupełnie niepraktyczna konstytucja wojenna Związku służyła mu za podstawę; następnie konieczność pozostawienia Związku tymczasowo na uboczu, ponieważ nie zaszedł jeszcze dla niego przewidziany konstytucyjny przypadek wojny. Podług osnowy depeszy tej zamierzały Prusy w charakterze mocarstwa europejskiego, które nie potrzebuje wiązać się przepisami traktatu związkowego, uzbroić się samodzielnie, i zniewolić inne państwa związkowe do połączenia się z niemi w tymże celu. Skądinąd dowiadujemy się, że większość państw niemieckich oparła się stanowczo proponowanemu przewodnictwu pruskiemu, dla czego też wniosek pruski nawet w tym przypadku byłby upadł na korzyść austriackiego z 7 b. m. gdyby zawarty pokój nie był przeciwnie wielce niebudujących zachodów Rzeszy niemieckiej.

— Feldmarszałek Windischgraez miał wczoraj posłuchanie pożegnalne u Księcia Rejenta. Późnym wieczorem pociągiem wyjechał z towarzyszymi swemi do Wiednia.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 12 lipca. Pożary mnożą się w skutek niezwykłej suszy i upałów. I tak, odebrano urzędową wiadomość o wydarzonym w dniu 10tym b. m. w mieście Węgrowie powiecie siedleckim gwałtownym pożarze, skutkiem którego 127 domów mieszkalnych, wraz z należnymi do nich budowlami, stały się pastwą płomieni. Szkody stąd wynikłe na rs. 28,160 w przybliżeniu oszacowane zostały. Pożar powstał w najciaśniejszym końcu miasta, przez żydowską ludność zamieszkałym, i szerzył się z taką gwałtownością, iż zaledwie część miasta ocalić zdołano. Przyczyna dotąd niewiadoma. Skutkiem tej klęski, 469 rodzin utraciło całe swoje mienie i pozostało bez sposobu wyżywienia się.

Dawniej już nieco, bo w sobotę dnia 2 b. m. o godzinie 4tej po południu, wszczął się pożar w wielkiej przedziałni radcy handlowego Lindheima, w Żarkach. Ogień jak się zdaje powstał w składzie węgla kamiennego, który jak się zdaje z ogromnego gorąca sam się rozpałił. Z powodu odpustu w przyległym Lesznowie, nietylko robotnicy fabryki, ale i większa część ludności chrześcijańskiej była za miastem, postrach więc był okropny gdyż zniszczenie zagrażało nietylko fabryce ale i całemu miastu. Ale niezgłodowana pomoc miejscowego burmistrza, przy pomocy sikawek nadbiegłych z Jawornika i ze stacyi kolei żelaznej

Myszków, zdołała opanować rozrukany żywiół i pożar ograniczył się na zniszczeniu budynku, zawierającego maszynę parową i blicharnię. Główny budynek fabryczny, jako też zapasy bawełny i drzewa, ocalone zostały. Ludność izraelska pomimo soboty, dzielny dawała ratunek.

ROSYA.

Wiadomo, że okólnik księcia Górczakowa, określający stanowisko Rosyi w obecnym zakłębieniu europejskim i politykę, której Związek niemiecki wedle rozumienia rosyjskiego trzymać się powinien, nader nieprzyjemne uczynił wrażenie i nawet wywołał oburzenie na Rosyę. Oburzenie to wyraz znalazło w nocie ministra saskiego, Beusta, nacechowanej butnemi nawet pogroźkami. Otóż na ową notę znajduje się w urzędowym Dzienniku Petersburskim oficjalna odpowiedź, która nietylko usprawiedliwia i głębiej uzasadnia twierdzenie i zasady wyrażone w wspomnianej nocie księcia Górczakowa, ale nawet wynosi przysługi, jakie Rosya wyświadczyła Niemcom i wyraża zasadę, że na mocy takowych okoliczności Rosya w ten sposób wystąpić i skrzywione wyobrażenia o przeznaczeniu i charakterze Związku niemieckiego słusznie sprostować była winna. W Rosyi całemi siłami pracują obecnie nad przerobieniem okrętów żaglowych na parowce. W przeszłym roku wykończono na krajowych warsztatach 8 okrętów niepośledniej wielkości. Obecnie są w robocie 2 wielkie statki, zaczęte jeszcze w przeszłym roku; dano zaś świeżo rozkaz do budowania okrętu liniowego z dębowego drzewa o sile 1000 koni, który ma być skończonym w 1862 roku, oprócz tego budują się fregaty i korwety z drzewa dębowego. Dużo bardzo zamówiono statków także za granicą, mianowicie we Francyi; flota więc rosyjska nietylko co do liczby, ale i co do doskonałości równać się będzie mogła flotom innych przedniejszych w żegludze narodów.

AUSTRYA.

Uspodobienie publiczności wiedeńskiej bynajmniej nie jest radosne w skutek wiadomości o zawartym pokoju. Widzi ona jasno, lubo tego wypowiedzieć otwarcie nie może, że pokój okupiony został ofiarą miłości własnej i sławy rakuskiej, że w gruncie rzeczy przyjął go cesarz jako łaskę od szczęśliwszego przeciwnika swego. Uczucie to przytłumia wszelkie inne myśli i nadzieje Austriaków. Z drugiej strony spodziewali się Rakuszanie pewnych reform i odmian w stosunkach wewnętrznych swoich, do których rząd, przyciśniony potrzebą, zdawał się nakłaniać. Dziś zaś widzą, że nadzieje ich w tej mierze znów na długi czas zostały zawiedzione.

— W skutek zawartego pokoju traci cesarstwo austriackie większą połowę włoskich poddanych, a mniejszą połowę włoskich posiadłości. Lombardia, która przypadnie królowi sardyńskiemu, ma 392,1 mil kwadratowych i 3,009,505 mieszkańców; królestwo weneckie zaś zawiera wprawdzie 433,8 mil kwadratowych, lecz tylko 2,793,968 mieszkańców.

FRANCYA.

Paryż, 13 lipca. Bliższe okoliczności, wśród których przystąpiono do układów, dziś dokładniej wyłuszczyć podobna. Cesarz Napoleon dwa dni przed rozpoczęciem układów bardzo był zajęty; liczne odbierał depesze z Niemiec i widziano dobrze, że w jego umyśle dojrzewa plan nowy. W kwaterze głównej i najbliższym jego otoczeniu spodziewano się śmiałego zwrotu ku Weronie, aż wstając od stołu około godziny 7 wieczorem, cesarz kazał przywołać generała Fleury. „Mój drogi generale,“ rzekł do niego w obecności króla piemontskiego, który zdawał się być bardzo zamyślonym, lecz który wkrótce potem potwierdził gięstem i głową słowa cesarza, „potrzeba mi w tej chwili żołnierza dyplomaty, człowieka miłego i łagodnego. Pomyślałem o tobie. Otóż list ten zawieszysz cesarzowi austriackiemu; przeczytaj go, rozważ donośność jego; żądam zawieszenia broni, trzeba aby je cesarz Franciszek Józef przyjął.“ Jen. Fleury w towarzystwie adjutanta p. Verrière stanął w Weronie dopiero o wpół do jedenastej wieczorem. Cesarz austriacki już się był położył i mocnym

snem był ujęty, lecz na wiadomość, że jen. Fleury przybywa z listem od ces. Napoleona, adjutant cesarza austriackiego służbowy kazał obudzić cesarza. Ten ubrał się spiesźnie, potem wprowadzono jen. Fleury. W czasie czytania zadziwienie i wzruszenie odbijały się na twarzy cesarza. „Komunikacja pańska,” rzece, „jest tak ważna, że zastanowić mi się nad nią potrzeba. Pozostań pan do jutra rana, o ósmej dam odpowiedź.” Następnie generał Fleury prosił o pozwolenie przedstawienia sytuacji obecnej obudwóch cesarzów i wykazał potrzebę konieczną porozumienia się. Cesarz Franciszek Józef wysłuchawszy go uznał słuszność tych uwag. O ósmej z rana kazał go znów do siebie wprowadzić, miał raz jeszcze długą z nim rozmowę, później poszedł do pokoju drugiego i oddał odpowiedź. Za powrotem generała do cesarza Napoleona odbył się skutek tych komunikacji zjazd marsz. Vaillant i jener. Hess. — Rząd francuski życzy sobie kongresu dla zatwierdzenia przedwstępnych układów pokojowych; dzienniki życzenie to nie omieszkają objawić, dotąd zachowują jeszcze milczenie. Za miejsce kongresu dziś wymieniają Brukselę. Warunki pokojowe podał podobno cesarz austriacki, i ustąpienie Lombardii na rzecz cesarza Napoleona oświadczył jako ultimatum. W razie nieprzyjęcia oświadczył, iż trzeba mu z uporczywością dalej walczyć. Arcyksiężniczka Zofia, matka cesarza, posiadająca zupełne zaufanie syna, przyłożyła się podobno także do zdecydowania układów bezpośrednich. Spotkanie się dwóch cesarzów być miało zresztą bardzo uprzejme, a cesarz Napoleon nawet wyraził życzenie ujrzeć cesarza Franciszka Józefa w Paryżu. — Cesarz francuski podpisawszy warunki pokoju w Villafranca udał się do Castelnovo, położonego nad jeziorem Garda, ażeby tamże przypatrzyć się spuszczeniu do wody szalup kanonierskich, które od nadzwyczajnej suszy ucierpiały. Nie wróci, jakśmy wczoraj wspominali, w czwartek do Saint Cloud, ale zapewne dopiero w niedzielę lub poniedziałek. Obecnie jest w Medyolanie, i zostanie dni kilka w Lombardii, ażeby lepiej dopilnować wykonania przemian potrzebnych we Włoszech. Wjazd uroczysty do Paryża odbędzie dopiero 15 sierpnia na czele wojska, gdy wróci z Włoch. — Wczoraj wszyscy posłowie rządów zagranicznych udali się z osobna do St. Cloud, ażeby cesarzowej złożyć życzenia z powodu zawarcia pokoju. Razem wszyscy wystąpią w tymże celu, skoro powróci cesarz. — Dzienniki francuskie ciągle jeszcze milczą o pokoju, tylko Univers z zapałem pochwała pokój; Journal des Debats, który warunki pokojowe uważając za tymczasowe tylko, mając się później uzupełnić i rozwinąć w szczegółach, cieszy się z pokoju jako takiego; Constitutionnel wreszcie podziwia umiarkowanie cesarza Napoleona, że w pełni siły, w chwili, kiedy wojsko sardyńskie obległo Peschiere, kiedy wojsko francuskie obledło Werone, kiedy przez księcia Napoleona posiłków przybyło 40,000 kiedy flota składająca się z 40 okrętów bombardować miała Wenecję, że w takiej chwili zatrzymuje się panem siebie i sytuacji, opanowuje wypadki i kieruje nimi. — Dziś w kaplicy św. Ferdynanda cztery odprawiono msze żałobne w rocznicę śmierci księcia orleańskiego. Zebranie było liczne.

ANGLIA

Na posiedzeniu izby wyższej 11 b. m. dyskutowano pomiędzy innymi nad uzbrojeniem i wywiezieniem ochotników. Hr. Ripon wyrzekł przy tej sposobności, iżby błędem było, gdyby przypuszczano, iż rząd milicją krajową zechce zastąpić ochotników. W izbie niższej rozprawiano nad wydatkami na flotę, przyczem mówiono i o karze cielesnej na flocie. Sir C. Napier nie jest za jej zniesieniem, ale przezornym użyciem. Gani on, iż rząd nie stara się o dobrych majtków; gani, że mało obecnie dbają o postępek w marynarce, a Francja już doścignęła, jeśli nie prześcignęła Anglię na morzu.

Dnia 12 b. m. wieczorem zawiadomione zostały obiedwie izby przez ministrów o zawarciu pokoju przez Francją i Austryą. W izbie wyższej uczynił to podsekretarz w wydziale ministerstwa spraw zewnętrznych, lord Wodehouse, przesławszy telegraficzną depeszę przesłaną w tej mierze przez ambasadora angielskiego z Paryża. Po przeczytaniu podniósł się lord Lyndhurst i zapytał: „Czy dobrze słyszałem? Czyż w depeszy użyto wyrazu honorowe przydyum na oznaczenie naczelnictwa honorowego tylko, jakie papież ma mieć w federacji włoskiej? (W depeszy wspomnionj bowiem powiedziano w tej mierze honorary presidency.) Lord Wodehouse odpowiedział twierdząco. W izbie niższej odczytał powyższą wiadomość lord J. Russell, dodając od siebie: „Jestem szczęśliwy, że donieść mogę zarazem panom, iż cesarz Francuzów nie rościł sobie najmniejszego prawa do Sabaudyi, i że nie żądał powiększenia terytorjum francuskiego. (Ogólne oklaski). Ka-

zde powiększenie granic francuskich chociażby i najmniejsze, wzniciłoby zawsze podejrzenie, dla tego bardzo się cieszę, że mogłem złożyć oświadczenie powyższe. Przeciągłe oklaski były odpowiedzią na owo doniesienie.

WŁOCHY.

Rzym, 9 lipca. Z powodu politycznego występowania kilku konsularnych agentów piemontskich, mianowicie w czasie obchodzenia uroczystości z powodu odniesionych zwycięstw, przyszło pomiędzy posłem piemontskim a kardynałem sekretarzem stanu Antonellem do żywych ustnych i piśmiennych explikacji. Szczególnie zdarzenie zasze w Fermo, wzniciło nieukontentowanie Wiktora Emanuela. Konsul sardyński wywiesił po odebraniu wiadomości o zwycięstwie pod Solferino nietylko własny lecz i narodowy trójkolorowy pawilon. Przybyły pod jego niebytność policyant żądał, aby zdjęto pawilony, których wywieszenie w kraju neutralnym jest demonstracją; a gdy obecni słudzy uczynić tego nie chcieli, sam podjął się tej czynności. Poseł w skutek tego żąda zadośćuczynienia, do którego się jednakże nikt obowiązany być nie poczuwa. Natomiast podać kazał kardynał Antonelli hr. della Minerva opis politycznych wykroczeń, których się poddani piemontscy w Romani dopuścili, żądając natychmiastowego ich usunięcia; w skutek tego poseł jeszcze wczoraj przygotował się do wyjazdu.

— Zanim świeże coraz wypadki zatrą wielkie wrażenie walnej bitwy pod Solferino, zamieszczamy tu podług relacji w Journal des Débats jeszcze jeden jej opis, który stronę malowniczą uwydatnia. Korespondent tak pisze:

Spróbuję opowiedzieć wam wiernie, wszystko com własnymi widział oczyma, w pamiętnym dniu 24 czerwca, zostawiając innym szczęśliwszym zapełnienie koniecznych w mojej opowieści niedostatków i opuszczeń, gdyż przy najlepszych chęciach, nie podobna być wszędzie na widowni tak rozległej bitwy, zwłaszcza kiedy się jest pieszo i nie się nie jadło ze dwadzieścia godzin. W tym przypadku znajdowała się pewno większa połowa naszych żołnierzy.

W chwili właśnie, kiedy pióro położył, wczoraj rano o godzinie piątej, odezwał się pierwszy strzał armatni, w dali, gdzieś na równinie, od strony Medole, małej wioseczki pod Guidizzolo, do której nieprzyjaciel powrócił w nocy, opuściwszy poprzedniego dnia w obec przedniej straży naszego korpusu postępującego w tym kierunku. Na ten odgłos żołnierze marszałka Baraguay d'Hilliers i księcia Magenty, ciągnący ulicami Castiglione na boje stanowiska, doznali jakby elektrycznego wstrząśnienia. Powietrze zadrażało od radosnych okrzyków, a niektóre bataliony zaśpiewały „Pieśń odjeżdżną”.

O godzinie w pół do szóstej marszałek Baraguay d'Hilliers szedł spokojnie, z laską w rękę na czele wojska swego, gdy nagle może o jakie dziesięć minut drogi od Castiglione, powitany został karabinową salwą. Przednie stráže austriackie, które poprzedniego wieczora widziałem w tej dolinie, korzystając z nocy, wsunęły się aż pod same bramy Castiglione.

Ledwie mógł uwierzyć w zuchwałstwo takie, słysząc prawie pod stopami i z tyłu za górką, na którą wbiegłem czémprędzej, te pierwsze wystrzały, na które wojska nasze odpowiedziały rozgłośnym okrzykiem: „Vive l'Empereur!” wraz z trzaskaniem ręcznego ognia, natychmiast rozpoczętego przez naszych strzelców pieszych, rozrzuconych na tyralierkę po boku kolumny. W oka mgnieniu główna poczta przodowa Austryaków została odpartą, zgonioną i porąbaną przez afrykańskich strzelców naszych.

W tejże chwili widać było z góry, na której stanąłem, w środku bojowej linii, jak dywizye piemontskie zaczynały kanonadę na kilku punktach lewego skrzydła naszego, między wzgórzami Castiglione a jeziorem Garda, gdy na krańcu naszego prawego skrzydła, przed Medole, bitwa, zaczęta o godzinie piątej rano, ożywała się coraz bardziej. Do koła, w godzinę może potem, te wspaniałe pola, skropione ranną rosą i oświecone jasnym świętojańskim słońcem, upstrzyły się szmatami białego dymu, które poranny wietrzyk rozpedzał szybko.

Na płaszczynie postrzegać się także dawały po za białymi chmurkami kanonady, inne chmury rudawe, długimi smugami ciągnące w rozmaitych kierunkach: była to gwardya cesarska, jazda i wszystkie inne rozproszone korpusy naszej armii, które na odgłos dział przybiegały z Montechiaro, z Lonato i innych stanowisk, dla wzięcia udziału w bitwie. Tak eheiwie i skwapliwie biegly te wszystkie kolumny, łoskotem boju zelektryzowane, że kilka pułków piechoty, a między innymi woltażerowie gwardyi, ciężko uzbrojeni i obarczeni, przez dwie godziny pędzili gymnastycznym krokiem z tornistrem na grzbiecie.

Lecz wróćmy do środka, gdzie rozprawa najżyłonojsza i najmocniej zajmująca.

Wielka czworograniasta wieża, która do krańca otaczały masy wojsk austriackich, była istotnie głównym punktem oporu nieprzyjaciela. Lecz rozkład miejscowości niepodobny do zbadania, i przezrocność atmosfery, złudziły mnie co do odległości i tego do straszliwych trudności tej pozycji. Zbadana została przedonędaj, ale nie dokładnie, z powodu odległości, przez inżynierów kilkakrotnie puszczając się balonami, którym wszakże przeszkodził odciągający napad oddziału kawalerii. Stara ta wieża odznaczająca a niegdyś broniąca wsi Solferino, odległa jest od Castiglione na ośm blisko kilometrów, czy to się pójdzie wzdłużami i załomami drogi, czy gorsza jeszcze, prosto wdrapując się na wszystkie góry i górki, które tę przestrzeń szczeblują.

W istocie bowiem górki te nie tworzą, jak wnosić można, widziane zdala, pasma wzgórz, z czego głym i wspólnym grzbieciem, ale idą naksztalt różny z wielkich gór, na 100 do 200 metrów wysoki, z o stromym spadku, bardzo nieregularnym, a tej oddzielane od siebie głębokimi i ciasnymi wąwozami, w które trzeba schodzić, a po tem znowu pięć no, na górę.

Ten szereg pozycji wojennych, którego tylko niewierzchnowe i cechujące dają wejrzenie, opuszczałem mnóstwo podrzędnych szczegółów, ciągnie się wzdłużkiem, między wielką płaszczyną Montechiaro i prawo, a doliną na lewo, która podnosząc się ku Solferino, rozwiera się szeroko i zlewa nareszcie z rozległą płaszczyną falistą, ciągnącą się daleko aż do brzegów jeziora Garda. Wieża w Solferino, jest najwyższym punktem tego rozłańca wzgórz smymych, który się zniża ku tyłowi, od południa czego to mniejszymi górkami.

Idąc przez te wzgórza, ma się ciągle przed oczyma tę podwójną płaszczynę, na której poruszając się oba skrzydła armii stojących naprzeciwko siebie, regulujących ruchy swoje wedle ruchów własnych i centrów swoich, a które o każdą górkę były dzielone.

Lecz pomimo uporczywości Austryaków, którzy sobie od dawna przygotowali byli to pole bitwy, znaleźli je we wszystkich szczegółach, przejścia na nich i najmniejsze załomy, żołnierze nasi, początkowo nieliczni, gdyż nie chciano czekać na posiłki, pogłębili przeciw nieprzyjaciela wstępny bojem i nie zatrzymując się, nie ustępując ani kroku, z Castiglione do stóp wielkiego wzgórza w Solferino.

Godzien podziwu zaiste był widok tego bohaterskiego i wesołego zapału, z jakim ci dzielni ludźmi wdarli się tak szybkim pędem, przy huku bębnych i trąb odgłosie, przy okrzykach Vive l'Empereur albo strasliwym wykrzyku hurra! wśród kul, granatów, przez pięć czy sześć takich wzgórz, z których Austriacy w końcu zawsze ustępować musieli, ażeby nie zostać odciętymi przez boczne kolumny, które zagrażały wąwozom między jedną a drugą górą. Tomówby potrzeba na opisanie wszystkich szczegółów tych rozmaitych scen i przejawów bojewych. Nasze strzelcy afrykańskie hasały po stokach wzgórz, niecierpliwie wyglądając udziału w bitwie i rąbiąc, gdy nie było co lepszego, ułanów, gdy tylko ich napadli w nizinie. Artylerya wbiegała łopem na spadki niedostępne prawie, na strome cyplonie świeżo zabrane, i stawiała zaraz baterye, drugoczętad nieprzyjacielskie działa; potem zaraz przeciwnym zbiegała przeciwnym stokiem i szła znowu naprzeciw wywracając się nieraz, jak sam widziałem, z dżumami, koniami i ludźmi, staczając na łeb w głąb rowów. Lecz żołnierze rychło zrywali się na nogi, a zaciąwszy konie, podnosili lekkie działa swoje i jeszcze spieszniej pędzili naprzód.

Kiedy bitwa tym torem odbywała się w środku kanonada wzmagala się na lewo, gdzie jasno odróżniać się dawały dwa punkta główne działań odrębnych, chociaż jednoczesnych; najprzód armaty Galbaldego nad samym brzegiem jeziora Garda, koło Peschieri dymem opasanej; potem, w środku płaszczyny wzgórkowatej, między korpusem alpejskich strzelców a naszym lewem skrzydłem, rozszerzając ku dolinom, armia sardyńska posuwała się takim samym prawie krokiem jak nasz środek.

Na lewo, działa silnie zagrzmiały koło godzinie siódmej z rana, na równinie, po za wsią Medole, od której nieprzyjaciela znowu odegnano daleko. Białego dymu z wystrzałów przymieszowały się chmury długie i kłębiące się chmury rudego kurzu, podniesione strasliwymi uderzeniami jazdy na kolumny piechoty, ściśnionej w czarne i głębokie masy.

A jednakże wszystkie rezerwy nie stanęły jeszcze na linii, bo na wszystkie strony widać było drogi pokryte wojskiem, biegnącym ku miejscu roprawy, czy to dla naszych, czy dla nieprzyjaciela.

O godzinie ósmej, batalia wrzała już całą wściekłością na linię krzywej pięciomilowej, łukiem z

